

jeść śniadanie? Przecież Niete mówiła mi to przed chwilą. A jednak posyłał on list rzeczywiście, gdyż sekretarz odpowiedział:

— Tak, lecz nie poszło to tak łatwo.

Hrabia uśmiechnął się drwiąco.

— Nie wątpię o tem... Rozumiesz, mój dzielnym Wilhelmie, dlaczego opowiadałem tutaj o śniadaniu u Koeleritza, dlaczego jadłem je w małym hoteliku Cadix e Real, gdzie jestem nieznanym. Robiłem wrażenie człowieka, który chce zmylić ślady przed szpiegami, jakimi jest otoczony.

Aha! To stosowało się do X 323.

— Opowiedz mi jednak wszystko po kolei — dodał hrabia.

Sekretarz tonem podoficera zaczął zdawać swój raport.

— Szedłem ulicą la Adriana, gdy naraz potrafił mnie jakiś robotnik. Niezgrabiarz! Przyznam się, że słowo to wymknęło mi się mimowoli. Zatrzymał się on zaraz i schwycił mnie za ramię: „Ej, zuchwały jegomościu, mógłbyś powiedzieć, że ten jest niezgrabiarzem, co tak leci jak lunatyk...“ Myślałem, że rozegra się zaraz mała scena na noże. Okazało się jednak, że jest on „zaczynym robotnikiem“; rozważył on, że chociaż przyjemnie jest powalić burżuja, lecz takie zadowolenie można znaleźć i w butelce, postawionej przez niego. Złagodził i zaproponował mi zakończenie sporu przy kieliszku. Przystałem na to; zgodne załatwienie wydało mi się odpowiedniejsze dla uniknięcia skandalu, niż bójka. Weszliśmy do baru, który otwarto niedawno na rogu tej ulicy.

— Twoje zdrowie!

— Twoje zdrowie!

Trąciliśmy się, umaczaliśmy usta w trunku... i zasnęliśmy.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu hrabia pocierał sobie wesoło ręce, mówiąc:

— Bardzo dobrze! Doskonale!

— Ta „nieobecność moja“ nie trwała dłużej nad kilka minut. Powróciłem do przytomności, mając dookoła siebie tych samych sąsiadów, a naprzeciwko robotnika, który coś perorował, jakby nie spostrzegł wcale mego chwilowego odurzenia. Rozstaliśmy się wkrótce i już bez żadnego przypadku dostałem się do pana Koeleritza. Pewny jednak jestem, że ten robotnik był fałszywym robotnikiem, że wsypał mi do szklanki jakiegoś proszku i że skorzystał z mego omdlenia, by przeczytać list, jaki miałem odnieść.

— Dzielnym X 323 — szepnąłem do siebie — jak on czuwa baczenie nad interesami Anglii.

Podziw mój jednak przeszedł zaraz na dalszy plan wobec wielkiego zaniepokojenia, jakie mnie ogarnęło. Pan Holsbein odpowiedział bowiem:

— Mój drogi Wilhelmie i ja jesteśmy pewni, że poznano treść tego listu. Lecz przyznam ci się, że się cieszę, bo wprost liczyłem na to i chciałem tego.

Sekretarz zdziwił się nie mniej odemnie.

— Jesteś wierny, Wilhelmie — mówił dalej ojciec Niety. — Przypoda twoja w pociągu z pewnością dowiodła ci, że dookoła Casa Avreda krążą czyjeś otwarte czujne oczy, strzegące mych kroków, twoich i całej służby, nasze wyjścia i przyjścia, broniące nam łączności z naszą ojczyzną.

Sekretarz potakiwał ruchem głowy.

— Jesteśmy w pozycji garnizonu, zamkniętego przez wroga w fortecy bez żadnej możliwości komunikacji z armią swego narodu. A jednak trzeba koniecznie ten traktat, zabrany angielskim psem, dostawić do Berlina. Trzeba za wszelką cenę!

— Psy angielskie — pomyślałem — dlatego nas nazywasz psami, boś poczuł na sobie ostrze naszych zębów.

Mówił dalej, ożywiając się coraz bardziej z jakąś dziką radością, która mi sprawiała przykrość. Miał on dla mnie minę człowieka, który gotuje chytry podstęp dla swych przeciwników.

— Człowiek zamknięty winien wykorzystać dla siebie to zamknięcie.

— Tak — szepnął Wilhelm, okazując jednak miną, iż nie rozumie dokładnie tej śmiałej zasady.

Przyznam się w pokorze, że i dla mnie nie były słowa jaśniejsze. Niepokój mój wzrastał. Instynkt,

ten zmysł nieświadomy, przestrzegał mnie o niebezpieczeństwie, jakiego nie mogłem pojąć umysłem.

— Cobyś ty postanowił, drogi Wilhelmie, by zapewnić naszemu cennemu dokumentowi swobodną drogę do Berlina?

Na zapytanie to, sformułowane z dumą przez człowieka, który ma już rozwiązanie sprawy, sekretarz rozłożył w zwątpieniu ręce, potem rzekł z wahaniem:

— Szukałbym posłańca, którego by nie podejrzewano... Naprzykład panna Niete.

— Cicho bądź.

Rozkaz był krótki, ostry. Gniew zaczerwienił nagle policzki szpiega... Opanował jednak siebie zaraz i rzekł spokojnie:

— Nie, nie chcę mieszać swego dziecka do niebezpieczeństw, jakie nam grożą... a przytem Niete jest za młoda; niema ona wcale duszy niemieckiej, jak my.

Droga Niete! Jak ten sąd, wydany przez twego ojca, był mi miły!

Teść mój jednak mówił dalej:



Hrabia powracał przez małą furkę.

— Nie, nie, wymyśliłem coś lepszego. Oczy są otwarte nademną, zamknę więc je na zawsze.

Zadrzałem. W tonie hrabiego brzmiała straszna groźba.

— X 323 — tłumaczył — jest informowany o wszystkich mych krokach. Nie mogę ukryć przed nim żadnego ruchu... Dobrze, dlaczego nie uczynić ruchu, który go wprowadzi w zasadzkę... gdzie go zabiję — dodał z zaciętością. — Śmierć szpiega i droga jest wolna!

Wydał on mi się teraz przerażającym. Symbolizował on dla mnie szpiegostwo niemieckie, gotowe do gwałtów, do wszelkich zbrodni, by dopiąć ziszczenia tego wstrętnego marzenia, jakim zatrute są wszystkie umysły niemieckie. Zapewnić rasie germańskiej hegemonię nad światem. Zdało mi się, że sekretarz odczuwa podobne wrażenie. Stał nieruchomy, z szeroko otwartymi oczyma. Podwładny bał się trochę swego przełożonego. Ten jednak z pyszną zarozumiałością, nie zważając na przerażoną minę sekretarza, tłumaczył:

— Dlatego też napisałem ten list do pana Koeleritza... Jest to zacny człowiek, nie zdolny jednak do męskich, stanowczych czynów. Z pewnością nie mógł zrozumieć, po co ja go mu posyłałem, mniejśza z tem... Był tylko wabikiem dla myśliwego. Donosiłem mu tyle:

„Panie pośle nadzwyczajny etc...“

Dzisiaj o północy w podziemiu Armeryi będę miał papier, którego pan się domaga. Proszę być przy bramie ogrodu muzealnego... Życzy pan sobie, by raz z tem skończyć... Skończyłbym, gdybym panu oddawał kopertę... Powtarzam jednak... Niebezpieczeństwo, które wisi teraz nad moją głową, spadnie wtedy na pańską... Z chwilą, gdy ja pozbędę się dokumentu, odpowiedzialność za możliwe niepowodzenie będzie ciążyła na panu. Piszę to, nie dlatego, by sprzeciwić się pańskim życzeniom, lecz by wyjaśnić sytuację i zachować w swym kopiale dowody istoty rzeczy“.

Z radośnie uśmiechniętą twarzą dodał te słowa:

— Pisząc ten list, byłem pewny, że w międzyczasie od wyniesienia go z Casa Avreda i doniesienia do pana Koeleritza znajdzie się on w chwilowym posiadaniu X 323.

— Ale on przyjdzie do Armeryi.

Sekretarz wyraził tem moją myśl.

— Liczę na to... Tylko on zamierza mnie przychwycić, a tymczasem ja go złapię... Taka jest właśnie między nami różnica, którą on przypłaci życiem... Ach! Jaki on śmieszny, chowa się pod tajemniczymi podpisami X 323! Ja mu wyjaśnię, że to znaczy:

$$X + 323 = 0.$$

Byłem jak oszołomiony. Jeżeli X 323 nie zostanie przestrzeżony, wpadnie w sidła.

Ach! Gdybym ja wiedział, gdzie go spotkać, przestrzegłbym go zaraz... jest to mój obowiązek jako Anglika. Lecz gdzie szukać tego człowieka, którego nikt nie może ujrzyć wbrew jego woli. I jak go poznać, kiedy on niema nigdy żadnego stałego wyglądu. Czyż ma się wobec tego stać ofiarą tych piekielnych machinacji? Nietylko jako Anglik zacząłem się obawiać o niego, lecz poprostu jako jednostka ludzka. Miałem pewne uczucia dla tego tajemniczego człowieka. Każdy z nas doznałby lęku przez przyjaźń, gdyby widział, że bliski nam człowiek ma popełnić jakieś głupstwo, zawikłać się w niebezpieczne przedsięwzięcie lub zawiązać niegodne siebie stosunki. Ja się znalazłem obecnie w tem niemiłym, przykrem położeniu, a o tyle gorszem, że nie mogłem okazać czynem swej sympatii... Mój przyjaciel pozostawał dla mnie niewidzialny, nie uchwytany, raczej złudzeniem, niż rzeczywistością.

Tak byłem przejęty niepokojem o niego, iż czułem się poprostu za tym krzakiem, jak bez rozumu. Jak to się stało, że nie zdradziłem się jakimś mimowolnym ruchem, nie wiem... Szaleńcy miewają także chwile zupełnej bezwładności. Hrabia i sekretarz rozmawiali tymczasem wesoło. Cieszyli się przyszłym skutkiem swych kombinacji, pan Holsbein puszył się wobec pochlebstw swego podwładnego. I nagle jakby reakcja przeciw poprzedniemu lękowi zjawił mi się w umyśle cały szereg śmiałych myśli.

Niepostrzeżenie od rozmawiających wrócić do salonu... Przedstawię swą prośbę o przyspieszenie małżeństwa zaraz, jak tylko zjawi się hrabia. A potem udam się tam, gdzie już spotkałem raz X 323, może poszczęści mi się znowu. Nie ukrywałem przed sobą, że to wszystko jest mało prawdopodobne, nie miałem jednak żadnej innej alternatywy. Jeżeli okaże się to bezowocne, wtedy sam wystąpię na scenę. Znam już tajemnicę Studni Maurytańskiej, nic więc łatwiejszego jak dostać się do podziemia Armeryi.

A gdy raz tam będę, zdołam obronić X 323... Anglik niema prawa opuszczać swego sztandaru... Narazie sztandarem moim był pokój Europy. Bardzo dobrze! Lecz przyrzekłem Niecie, że będę jej towarzyszyć do teatru. Przykro mi pozbywać się tej przyjemności, cóż jednak począć, gdy Times, Wielka Brytania, Europa, świat cały, liczą na mnie... Wymówię się, niedawna rana będzie doskonałym pretekstem, by wrócić niby do hotelu i położyć się spać wcześniej. Z wielkimi ostrożnościami wydostałem się z swego ukrycia i siedziałem już wygodnie w fotelu w salonie, gdy wreszcie hrabia zdecydował się wrócić do Casa Avreda.

(Ciąg dalszy nastąpi).